Numer 4. Lwów dnia 8 Stycznia — Sobota Rok 1870.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Zaproszenie do przedpłaty

na trzy razy w tygodniu wychodzącą gazetę, pod tytułem

»U N I A.«

Przedpłata wynosi w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

na prowincyi z przesyłką pocztową:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia pp. *Seyfartha* i *Czajkowskiego* w rynku p. l. 50;

zamiejscową zaś w listach frankowanych lub za asygnatą pocztową *Administracya „Unii“ w drukarni A. Vogla*, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Upraszamy o spieszne nadsyłanie przedpłaty, by nakład ustalić i Szan. pp. Przenumeratorowie zwłoki w przesyłce nie doznawali.

Administracya *„Unii“* przyjmuje też przedpłatę na 3 razy w miesiącu wychodzące pismo ludowe pod tyt.: **„Chata“**, która rocznie 2 złr. albo półrocznie 1 złr. wynosi.

Lwów 7. stycznia.

Od kilku dni Francya cieszy się nowym, parlamentarnym gabinetem, któremu przyklasnęła większość dzienników paryzkich, i który giełdy podskoczeniem kursów przyjęły. Przystąpienie w ostatniej chwili lewego centrum do programatu Olliviera ułatwiło kombinacyę stwarzającą ministeryum, które opiera się na większości Izby i odpowiada usposobieniom Francyi, dążącej gorączkowo do odzyskania parlamentarnych rządow. Zakulisowa historya przyjścia na świat tej kombinacyi, mogłaby jedno pouczyć na jakich podstawach nastąpiło porozumienie elementów składowych i porozumienie korony z jej doradzcami, wychodzącymi z rozmaitych obozów.

Przewodnictwo rady ministrów konstytucya nadal cesarzowi zostawia. Emil Ollivier, negocyator i pośrednik, firma ministeryalnej kombinacyi, nie będzie duszą nowego rządu, lecz pozostanie i na przyszłość pośrednikiem między cesarzem i kolegami, między sterownikami władzy i Izby. Wybitnej barwy politycznej nie miał on nigdy, a raczej zmieniał ją za często, by można przewidzieć gdzie się kończy miara ustępstw, jakie dla jednej lub drugiej strony poczynić gotów, i czy zdoła spełnić zadanie inauguracyi systematu parlamentarnego, zanim się zużyje do reszty — co go nieomylnie czeka. Departamenta wojny i marynarki pozostały w rękach dawnych naczelników, równie jak ministeryum domu cesarskiego, lecz mar. Vaillant nie będzie miał nadal udziału w naradach, zgodnie ze zwyczajem zachowywanym w innych krajach konstytucyjnych, a wszyscy trzej nie zasiadają w Ciele prawodawczym. Maurycy Richard stojący na czele nowo kreowanego wydziału sztuk pięknych, jest osobistym przyjacielem Olliviera, i to jest już wszystko co o nim wiadomo. Mrg. Talhouët, pp. Buffet, Segris, Louvet, noszą w części kolor orleanistowski i za mało są znanymi, tak że trudno oznaczyć w jakim kierunku sprawy prowadzić będą. Minister spraw zagranicznych, hr. Napoleon Daru, członek instytutu, syn jeneralnego intendenta wielkiej armii w Niemczech, i historyka pierwszego cesarstwa, niegdyś par Francyi za Ludwika Filipa, był jawnym stronnikiem dynastyi lipcowej; jako wiceprezes zgromadzenia prawodawczego w l. 1850 i 51 protestował przeciwko zamachowi stanu wyszedłszy z więzienia w Vincennes, usunął się do życia prywatnego i dopiero w tym roku został deputowanym. Przyjaciel Thiers'a i stronnik jego polityki, będzie na pewno jednym z gorączkowych opiekunów pokoju europejskiego, *à la manière* wielkiego historyka i mieszczańskiego króla, nieprzyjacielem aglomeracyi, przeciwnikiem jedności niemieckiej, zwolennikiem małych państw i wojny na noty dyplomatyczne.

Dyplomatom przysporzy on kłopotu i pracy; Europy nie zreformuje, ale nie zdoła też zapewne opóźnić dokonywającego się przeobrażenia, którego duch i formę jego szkoła bezwarunkowo potępia. Nominacyę hr. Daru można uważać za urzędową abdykacyę dodatniego wpływu Francyi na sprawy europejskie; Napoleon III zaś od chwili podpisania dekretów mianujących nowe grono doradzców korony, przestał rządzić Francyą.

Sobor.

XI.

(Ciąg dalszy).

Ale jeśli tak jest, powie kto może, jeśli się wszystko w gruncie sprowadzić może do prostej a nie mocnej manifestacyi, to pocóż ten Sobor? Na zapytanie takie i rozum i wiara w ścisłej harmonii, odpowiedzieć mogą, że Kościoł wtedy nawet, gdy jest opuszczony przez ludzi, taką ma w sobie siłę wielką, Bożą, że się w obec niej wszelka moc ludzka wcześniej czy poźniej rozbić musi. Gdy Apostołowie głosili Ewanielię, coż innego czynili, jeśli nie potępiali błędy, obwieszczali prawdę? Bez wątpienia nie posiadali oni żadnej siły ludzkiej, raczej przeciw sobie mieli wszystkie świata potęgi skojarzone społem, by ich zdławić, zatracić, i w kolei trzech wieków, krew potokami płynęła; krzyż Chrystusów jeśli zajaśniał na Kapitolu, to zaniesiony był tam ręką milionów chwalebnych ofiar, to wzniósł się tam na ciałach milionów swoich męczeńskich bohaterów. I zatryumfowała prawda, bo miała Boga za sobą, bo wszyscy ci, co ją mieli szczęście posiadać, głosili ją w całości, nie troszcząc się zgoła o złagodzenie srogości nieprzyjacioł za pomocą niegodnych tranzakcyi i ustępstw.

Chrystus Pan sam wyrzekł: „Prawda uczyni was wolnymi, *„veritas liberabit vos.“* Lecz aby prawda mogła wydać zbawienne skutki swoje, mówi słusznie *Civiltà Cattolicà*, (zesz. z 20 marca 1869: *la Chiesa e lo Stato*) potrzeba aby nie tylko była wykazaną, lecz by wykazaną była w całkowitej swej pełności. Prawda i tylko prawda, a prawda całkowita: takie powinno być godło tych wszystkich, których posłannictwem jest oświecać innych. Kościoł jest mu wiernym,

List A. E. Odyńca do Juliana Korsaka.

(Ciąg dalszy)

Oto jest parę wierszy, które sobie przypomniał:

W mieście Kuryi, w kraju Sabińczyków,
W pośród roskosznych cyprysu gaików, itd.

To sam początek. A potem z pojedynku Leona z Numą:

Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
Na wierzchu skały dwaj waleczni męże. itd.

Uśmieliśmy się serdecznie z tych wspaniałych rymów, które autor deklamował z emfazą. A ja też przypomniałem sobie moje z *Gonzalwa z Korduby*, tegoż Floryana, z którego także w szkołach, i także z prozy polskiej, kilka miejsc zwierszowałem. Między innemi pojedynek Almanzora z Larą tak się nazywał:

Almanzor jeszcze słaby z odniesionej rany,
Lecz cnotą i miłością ojczyzny zagrzany,
Skoro tylko na niebie dzień się ukazował,
Do osobnej się walki z Gonzalwem gotował. itd.

Deklamacye te dały powód do przypominania najpierwszych poetycznych wrażeń, jakich każdy w dziecińtswie doznawał; i pokazało się, że oprócz tych samych bajek, opowiadanych przez niańki, inne też źródła były prawie te same; a były niemi zwłaszcza tłumaczenia różnych powieści z francuzkiego, Floryana, z pani de Genlis itd, które widać naówczas krążyły powszechnie. Adam aż mnie pogładził śmiejąc się, gdy mu opowiadałem, jak przy czytaniu Numy Pompiliusza, z oburzenia na Rzymian za porwanie Sabinek, tak mocno machnąłem ręką, że uderzywszy wierzchem dłoni o chropawą korę starej lipy w Giejstunach, zdarłem zeń sobie skórę aż do kości, tak, że przez parę tygodni rękę na temlaku nosiłem; albo jak potem, już w szkołach, galopując na własnych nogach z kolegami, w roli Abenseragów, na odsiecz pięknej Zoraidy, upadłem na kołek od wrot i zwichnąłem tęż samą rękę. On też opowiadał nawzajem, jak w Nowogródku urządzał z kolegami zabawy, mające wyobrażać różne sceny z poematów albo romansów, które spólnie czytali; a o czem też i w *Dziadach* wspomina. A było to kubek w kubek tak samo, jak u nas w Borunach, jak zapewne i u was w Szczuczynie; bo jakimś dziwnym tajemniczym węzłem, wszystkie szkoły w małych miasteczkach łączyły się w jeden obyczaj. Adam z tego powodu mówił że nikt większych zasług nie położył w literaturze naszej, jak Dmochowski i Piotr Kochanowski, pierwszy przekładem *Iliady* i *Eneidy* drugi *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa; bo przez te dopiero przekłady wielka prawdziwie poezya doszła u nas do wiadomości ogółu; podczas kiedy poźniejsi tłumacze samych tylko poetów francuzkich, pojęcia o niej, zamiast rozszerzać, ścieśniali owszem i ćmili.

W uniwersytecie to jednak dopiero nauczył się czuć i oceniać, jak mówił, te nieprzebrane piękności i skarby językowe, zawarte w owym przekładzie Tassa przez Kochanowskiego, a zwłaszcza w poezyach Trembeckiego, których sam potem, jak pamiętasz, kazał nam wszystkim uczyć się na pamięć. Winien to zaś był naprzód naszemu czcigodnemu panu Leonowi (Borowskiemu), który rychtyk tak samo musztrował z początku Adama, jak potem nas po kolei, i po dwoch pierwszych jego uwięzieniach, które pochwalił publicznie, zawezwał go tak samo, jak nas potem do siebie, a widząc, że jeszcze tak młody (kończył rok siedmnasty), zajął się nim, z tąż samą prawdziwie ojcowską, ale razem i pedantyczno-mistrzowską troskliwością, którą i jego, jak nas potem, nieraz prawie do płaczu i do rozpaczy przywodził. A przecież Adam w tym pierwszym roku pobytu w uniwersytecie. jako stypendyat i kandydat do stanu nauczycielskiego, uczęszczając z obowiązku na wydział fizyczny, nie był nawet jeszcze właściwie uczniem Borowskiego, i tylko jako amator na lekcye jego przychodził. Nie przeszkadzało to jednak gorliwemu profesorowi, pomimo ciągłych prac i zajęć własnych, poświęcać często po kilka godzin czasu dla obcego całkiem młodzieńca, skoro w nim, okiem mistrza i znawcy, odkrył zaród prawdziwego talentu. To też Adam, podobnie jak i my wszyscy poźniejsi zachowuje zawsze dla niego wdzięczność i przywiązanie synowskie. I rzecz dziwna, że i on także. przez długie lata, jak mówił. przy każdem pisaniu wierszy, czuł zda się obok siebie zimną i sztywną jak posąg twarz i postać pana Leona, gdy bez żadnej litości dla rymu lub dla harmonii wiersza, z nieubłaganą surowością Ninosa ścigał każdą myśl nielogiczną, każde niejasne wyrażenie, każdy wyraz niewłaściwie użyty. I przypominaliśmy oba z rozrzewnieniem owe istne czyśćcowe próby, w gabinecie jego pod kluczem, gdy przyniesiony rękopism, wycackany i wychuchany jak można, a miany za *monumentum aere perennius*, — wynosił się z nich pokrzyżowany jak cmentarz, który i górne o sobie mniemanie autora, i nadzieję chwały z niego pogrzebał. — O gdyby to i surowość klassyków warszawskich z podobnego wypłynęła źródła! Czyżby nie miło było mieć te same uczucia i dla nich, jakie do dziś dnia w duszy dla pana Leona zostały? Tem bardziej, że już z ich sławy lub z czytania ich własnych utworów, jak od Koźmiana albo tłómaczeń Osińskiego, tak się ich od dzieciństwa kochało i czciło. Ale Warszawa pod tym względem to inny świat, którego my, Bogu dzięki, pojąć nawet i zrozumieć nie możem. Bo jakże to na przykład kochając niby literaturę i sztukę, nie ucieszyć się i nie powitać z miłością, i nie podać braterskiej lub ojcowskiej ręki nowym młodszym spółpracownikom, którzy do tej sa-

urzeczywistniały też je zawsze Sobory. Świat nowożytny nie chce może tej całkowitej prawdy, ale to nie racya jeszcze, aby Kościoł, Sobor, aby prawdziwi katolicy ukrywać mieli jakąkolwiek nawet jej cząstkę, jak tego pragną katolicy liberalni i gallikanie; owszem to właśnie przyczyna, by ją tem jawniej ogłosić, by prawdziwe zasady tem dzielniej wyświecić. Pomiędzy temi zasadami, najmniej jasne są te, co dotyczą stosunków Kościoła z państwem, praw Kościoła względem państwa, a państwa względem Kościoła, słowem prawdy wszystkie, które są w sprzeczności zasadami rewolucyi, czyli jak mówią pospolicie z zasadami 1789 r., z liberalizmem, postępem i nowożytną cywilizacyą. Do nas to, synów prawdy, należy bronić jej aż do wylania krwi, a jakąż to siłę po temu, jakie światło znajdziemy w obecnym powszechnym Soborze, który powie nam co prawdą jest, a co fałszem, i nie zostawiając najmniejszej już wątpliwości w umysłach wiernych, da im niezłomną ufność w dobroć sprawy, której się poświęcają. Czy będzie to zapewnieniem zwycięztwa? Zwycięztwo w ręku Boga, ale my wiemy, my pewni jesteśmy, że Bóg daje zawsze zwycięztwo Kościołowi swemu, i o tyle pewniej i spieszniej je daje, o ile synowie Kościoła bardziej mu są ulegli i oddani.

Oto więc, co stanowi wagę i doniosłość Watykańskiego Soboru. Sobor Trydencki miał za cel postawienie nieskruszonej zapory w obec wylewu herezyi, co groziła pochłonięciem społeczności chrześciańskiej XVI wieku I spełnił chlubnie dzieło swoje: protestantyzm zwyciężony został; on już dziś nie istnieje jako herezya, jest tylko raczej próżną protestacyą przeciw katolickiemu Kościołowi, który nie przestał od czasów Soboru Trydenckiego wzmagać się i rozwijać pociągając ku sobie wszystko to, co żąda religii w mniemanej reformie Lutra i Kalwina. Jakiż jest dziś nieprzyjaciel Kościoła? Odpowiemy tu w ślad za uczonym pisarzem francuzkim, L'abbé Christophe: „Nie herezya żadna, bo nikt z tych co nie znoszą jego nauki, nie zaprzecza mu jednego lub kilku artykułów jego symbolu. Nie odszczepieństwo znów, bo nigdy, w żadnej epoce. rozliczne części zgromadzenia wiernych nie były tak ściśle zjednoczone, spojone, jak dzisiaj. Nieprzyjaciel obecny Kościoła, — to niechęć, wstręt jakby obudzony w duszach ludzkich dla wszelkiej nadprzyrodzonej wiary, nieznoszenie żadnej powagi, powzięta i ustalona idea zerwania z doświadczeniem przeszłości, popchnięcia społeczeństwa na drogi nowe, nieznane. Język ludów nazywa to troiste obecne złe duchem rewolucyjnym Jakiekolwiek jest źródło ducha tego: czy płynie z fatalnego potoku otworzonego przez reformatorów XVI wieku, czy sięga głębiej jeszcze, to pewna, że on przedłuża złowrogą pracę niszczącą porządek ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, bo chce absolutnie wygnać element religijny z systemu społecznego, wymarzonego przez swoich adeptów. Jemu potrzeba świata bez Boga, porządku rzeczy bez moralności, bez obowiązków, opartego jedynie na interesie osobistym, na używaniu i uciechach materyalnych, jako ostatecznym końcu państwa politycznego bez powagi uorganizowanego jak machina z układem kół, sprężyn różnych, które nazwą rządem, ale którą można skruszyć lub zmienić według samowolnego upodobania tłumu." (*Décentralisation journ. de Lyon n 23 mars.)*

(C. d n)

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 7 do 8 stycznia 1870.

JPan E. Malikiewicz z Czerniowiec 1 złr. sr. czyli	1	złr.	20	ct.
Jks. Z. P. z Kołomyi 1 dukat czyli .	5	„	20	„
JPan Michał Kostkiewicz . . .	5	„	40	„
Jks. Kutrzeba	2	„	60	„
Razem	14	„	40	„
Z przeniesienia	2079	„	70	„
Razem	2094	„	10	„

Korespondencye „Unii."

Wilno 22 grudnia.

Obawy powzięte przez nas z powodu pobytu w Petersburgu ks Zylińskiego, administratora katolickich dyecezyj wileńskiej i mińskiej, urzeczywistniają się wcześniej, niż się mogłem tego spodziewać. Wiecie już zapewne, że ten niegodny Prałat był w rosyjskiej stolicy przedmiotem niezwykłych względów ze strony cara i ozdobiony został orderem św. Anny II klasy. Zaledwo powrócił do Wilna, pospieszył wnet zgromadzić duchowieństwo miasta tego, by zajaśnieć przed ich zdumionem okiem nową swoją dekoracyą i przy tej zręczności wygłosić niecną mowę, której najbardziej rażące ustępy wam posyłam:

„Względy i łaskawość, której byłem przedmiotem, rzekł on, przypisać tylko mogę szczególnej łasce Wszechmocnego. Miałem szczęście być przedstawionym naszemu najjaśniejszemu monarsze i przedstawić mu moje i wasze uczucia poświęcenia i miłości bez granic, jakie winni są żywić wszyscy wierni poddani względem N. pana i świętej Rosyi ukochanej przez Boga (*sic*). Chwile te policzę do najszczęśliwszych mojego życia, gdyż miałem zaszczyt słyszeć łaskawe wyrazy naszego wielkiego monarchy i dwukrotnie ucałować potężną rękę jego. A nadto, jak widzicie zostałem ozdobiony....

Jestem szczerym katolikiem, ale jednocześnie jestem gorliwym moskiewskim patryotą, gotowym poświęcić wszystko dla tej ojczyzny i cara. Uczucia te zastrzegają mnie przeciw złośliwym pokusom podstępnych braci. Miłuję z serca moich spółwyznawców, moich braci w wierze, ale pod warunkiem, jeśli znajduję w nich, w sposób jawny prawych synów świętej Rosyi; w przeciwnym wypadku, wyrzekam się ich i unikam jak trędowatych i opętanych przez diabła. Proszę ustawicznie Boga, aby mi pozwolił umrzeć pobożnym synem św katolickiego Kościoła, a jednocześnie najwierniejszym poddanym rosyjskiego cara." (*Wileński Wiest.* z 9 (21) grudnia).

Podobne przemówienie nie potrzebuje komentarza I oto są ludzie, którym Rosya powierza zarząd katolickiego Kościoła! Wiadomości, jakie otrzymałem z Petersburga a z pewnego źródła, są najsmutniejsze. Z rozkazu cara utworzono już komisyę złożoną z dostojników cerkwi prawosławnej i wyższych urzędników państwa, której zadaniem jest wypracować projekt ukazu o wprowadzeniu języka rosyjskiego do wszystkich wyznań obcych (nie prawosławnych) w Rosyi. Biskup Staniewski, prezes mniemanego katolickiego kollegium w Petersburgu, pospieszył uprzedzić już wolę carską; na żądanie mohilewskiego gubernatora p. Szelgunowa, nakazał księżom katolickim mohilewskiej dyecezyi, której jest administratorem, słuchać spowiedzi tylko w języku rosyjskim i używać wyłącznie języka tego we wszystkich wypadkach, w których używano dotychczas po Kościołach języka polskiego Jednocześnie z prawdziwą ząwziętością wznoszą wciąż nowe cerkwie prawosławne, bo uchwalono, że w każdej miejscowości, gdzie znajduje się katolicki Kościoł, cerkiew też koniecznie stanąć powinna. — Gdy braknie funduszów koniecznych do budowy, spieszą wnet skonfiskować kościoł, ażeby tego dokonać przybiegają do następnego wybiegu: w archiwach miejscowości tej czynią skrzętne poszukiwania, by wynaleść jakikolwiek akt, coby świadczył, że mieszkańcy byli niegdyś prawosławnymi a przynajmniej należeli do grecko unickiego obrządku. W obu tych wypadkach cała gmina zostaje przyłączoną administracyjnie do cerkwi prawosławnej. Jeśli zaś nic podobnego nie znajdą, starają się wyszukać kilku chłopów, naturalnie śród najgorszych, którzyby się zgodzili podpisać, że przechodzą na prawosławie. Skoro uzyskają kilkadziesiąt podobnych podpisów, kościoł katolicki zostaje natychmiast skonfiskowany. Jeżeli zaś nie znajdą takich renegatów, wtedy używają prostszego jeszcze sposobu: nie pozwalają czynić najmniejszejpoprawy około kościoła, a po upływie roku ogłaszają, że budynek grozi upadkiem i zamykają go dla zapobieżenia klęsce, jednak po kilku miesiącach przybywają tu robotnicy i przekształcają katolicką świątynię niby zrujnowaną na cerkiew prawosławną.

Wileński Wiestnik ogłasza codziennie sprawozdania z konsekracyi nowych cerkwi, przerobionych tak z zagrabionych kościołów. Dodajcie do tego działanie prawosławnych religijnych stowarzyszeń, których jawnym celem jest nawrócenie Litwy, a których członkowie rozsiani są po wszystkich miastach naszego kraju; zakaz dany duchowieństwu katolickiemu administrowania sakramentów każdemu, ktoby nie pokazał świadectwa podpisanego przez popa i miejscową władzę, że nie należy do prawosławnej cerkwi i jest rzeczywiście katolikiem, nakoniec zgubny wpływ szkół gdzie uczniowie katoliccy zmuszeni są do odbywania modlitw spólnie z prawosławnymi i prześladowani są za wiarę swoją przez samychże nauczycieli, — a będziecie mieli rozpaczliwy obraz położenia zgotowanego Kościołowi katolickiemu na Litwie.

Pomimo te prześladowania, mógłbym wam przedstawić fakta świadczące, że ludność tutejsza wytrwale stoi przy swojej wierze i stawi opor wzrastający w miarę wysiłków naszych nieprzyjacioł. Nawróceni do prawosławia, dobrowolnie lub nie, wykluczeni są jakby ze społeczności; włościanie nie przypuszczają ich do swoich zgromadzeń i nie wybierają na urzęda gminne. Jenerał-gubernator Potapow wzruszony został tym stanem rzeczy i nakazał podrzędnym urzędom, by bądź co bądź przeszkodzili temu.

Świeżo jeszcze w mieście Swienciany, miejscowy proboszcz, godny spółzawodnik a raczej uległy podwładny Prałata Żylińskiego, wygłosił kazanie po rosyjsku; parafianie wyszli wszyscy z Kościoła, unosząc z sobą ofiary, jakie według zwyczaju, złożyli byli u stóp ołtarza. (*Corresp. du N. E.*)

Paryż 31. grudnia.

Dwa wypadki absorbują dzisiaj wyłącznie powszechną uwagę Paryżan.

Sprawa Tropmanna dzisiejszej nocy zakończona przed sądem przysięgłych Sekwany i list cesarza Napoleona III do Emila Ollivier.

---

mej winnicy, na spólną robotę przychodzą? Jak pojąć, aby tak zacny i poważny człowiek i dygnitarz jak Koźmian, dójść mógł do tak nieprzyzwoitych nawet wybuchów niechęci i gniewu, z jakim się potylekroć publicznie o Adamie odzywał? Aby tak światły i tak wysoko w hierarchii społecznej stojący jak Morawski, mógł. i to przez ciąg lat wielu: poniżać i prawie ograniczać swój talent do ciągłych żartów i przedrwiwać z Jaxy, lub do tak obraźliwych obelg. nie już satyr, z jakiemi kiedyś przeciw Goreckiemu wystąpił? I za co? Za to chyba, że *Dziady* i ballady Adama, jak przedtem bajki i dumki Goreckiego, podobały się powszechnie gdzie indziej, prócz klasycznego Sanhendrinu w Warszawie? Jak więc pojąć i czem wytłómaczyć, że te i tym podobne rzeczy, w opinii najpierwszych towarzystw, zamiast wzbudzać oburzenie i niesmak, echo owszem i poklask znajdują? Wytłómaczyć to chyba można przewagą ducha koteryjnego nad ogólnym; albo, że jak koryfeuszem koteryi, tak i pochodnią opinii salonów, które tamtej przez modę hołdują jest taki expert, i deklamator jak Osiński, który sam istny okaz „warszawskiego srebra" pod połysk blaszki naklejonej z wierzchu nikomu w głąb zajrzeć nie daje, a zaś dewizę koteryi swojej, wciąż, jak drzemiącej papudze, wkłada do uszu opinii salonowej; „Nie będziesz miała bogów cudzych przed nami." A wreszcie jest to już może jakaś miejscowa „malaria", nakształt rzymskiej, która epidemicznie z pokolenia na pokolenie przechodzi. Dość wspomnieć owe sławne czwartkowe obiady, na których ludzie najpoważniejsi stanem i wiekiem, czytali głośno jedni przed drugimi takiego rodzaju wiersze, iż żaden dziś przyzwoity młodzieniec, przed kolegami nawet powtórzyćby ich nie śmiał; albo owe rymowe kłótnie Trembeckiego z Bielawskim, które dzisiaj Morawski naśladuje z Jaxą; albo nakoniec owe „smolące", jak je nazwał Trembecki, paszkwile Węgierskiego, któremi pyszny dowcipem swym młokos, nietylko najdostojniejsze osoby płci obojej, ale nawet swych własnych dobroczyńców obrzucał Że zaś podobne literackie paszkwile nielada musiały być w modzie, świadczy o tem wiersz Trembeckiego, p. t. „Antidotum przeciw zbyt rozmnożonym w Warszawie paszkwilom", a który tak się zaczyna:

Cóż za brudne postrzegam i nieznane chmury?
Jak grad lecą paszkwile, zwłoszały Mazury.
Z czasem ci pisarkowie do tej dójdą mety,
Żeby w plecach braterskich topili sztylety i t. d.

Karpiński i Kniaznin, przybylcy z innych okolic, nie mogli widać harmoniować z tym nastrojem miejscowych lutni, i tak nie należeli do ówczesnej koteryi lutnistów, jak nie należą do dzisiejszej: Brodziński, Witwicki i Bohdan. chociaż ich między sobą braterska przyjaźń jednoczy. A i sam Ursyn, choć od tak dawna zamieszkały w Warszawie, czyż go nawet sama ta koterya dzisiejsza za członka swojego uważa? Czy on jej sądy i niechęci podziela? Czyz i jego także pan Ludwik nie szarpie gdzie może za oczy? Alboż Aleksander Fredro na przykład, którego wszystkim sztukom na scenie z takim zapałem przyklaskuje publiczność; jakże on był przyjęty i traktowany z początku przez ten pseudo-klasyczny areopag rezenzentów warszawskich, który sam *jure caduco* chce sobie gwałtem przywłaszczyć przywilej wydawania patentów na sławę? — Ciekawa rzecz, co to będzie za jakie drugie lat pięćdziesiąt, kiedy może romantyzm stanie się tam modą, jak się na to zdaje zanosić, albo jeśli i u nas przyjdzie kiedyś do tego że księgarze i dziennikarze zaczną płacić za prozę i wiersze, jak się to już praktykuje gdzieindziej. Toż to będzie dopiero monopol, gorszy niż dzisiaj na tabakę, ażeby nikt, broń Boże, *outre nous et nos amis* do konkurencyi nie stanął! A kto wie czy i romantyzm na tym samym gruncie nie wybuja jak dzisiejszy klasycyzm, i nie rozpasa może hipogryfa, jak dziś ten pegaza okiełznął? Próbkę już tego dzisiaj można widzieć w Gosławskim, choć co w tem, to już nie wina Warszawy; bo to wicher od stepu w nim kręci. Ale niechby mu kto, jak nam pan Leon, chciał mówić o logice, o sensie, o jasności myśli i wyrażeń! — tożby miał co słuchania na wzajem: o pedantyzmie, empiryzmie, o profancyi natchnienia, o grzechu przeciw Duchowi świętemu! Adam mówi, że to jest nieunikniona kolej wszelkiej nowej reformy; że każda musi, jak wahadło w zegarze, dojść do swego *czyk*, to jest do ostateczności w swoim kierunku, nim do umiarkowania nawróci. Ztąd też przepowiada, że jeśli kto z nowatorów dzisiejszych do onych lat pięćdziesięciu dożyje, to albo pójdzie w kąt między stare graty, albo tak będą krzyczeć na *retrogradystę*, jak dziś krzyczą na *turbatora*. Brodziński o tem przecudownie powiedział:

Kiedym był młody, wołali starzy:
«Czemu nam w drogę zachodzi,
«I o czemsiś nowem marzy?»
Kiedym postarzał, wołają młodzi:
«Czemu nam z drogi nie schodzi,
«I o czemsiś dawnem gwarzy?»

Jednem słowem, zawsze bieda na świecie! i Naruszewicz nie darmo mówi w ogólności do ludzi:

Wasz to obyczaj, cierniem w życia ciągu,
Laurem po śmierci wieńczyć na posągu.

Adam zaś dodaje nadto, że nie dość nawet jest umrzeć, ale potrzeba jeszcze najmniej pół wieku czasu, aby się sąd potomny o poecie ustalił; i że ten, co zbyt goni za chwałą współczesną, najczęściej się rozminie z potomną.

Dziwaczne zestawienie, a jednak tak dobrze malujące charakter naszego czasu!

Okropny więc dramat, którego pierwszy akt zakrwawił głębokie lasy Alzacyi i paryzkie przedmieście Pantin skończony. Sprawiedliwość ludzka wyrzekła straszne słowo śmierci!

Ludność nowej Babylony silnych potrzebuje emocyj to też kilkadziesiąt tysięcy osób tłoczyło się do pretoryum sądowego, zaledwie 500 miejsc liczącego, a dzienniki przepełnione są opisami zbrodni, rysopisami strasznej istoty tak mało na miano ludzkie zasługującej.

Co do nas, wstrętnem jest nam prowadzić czytelników *Unii* w podwoje tej surowej sali gdzie przy bladym blasku lamp rozstrzyga się sprawa życia człowieka, rozwijać przed nimi ten tak niski obraz zwierzęcej strony ludzkiej natury, spieszno nam skończyć ze zbrodniarzem, dla którego jedno dziś tylko zostało życzenie żeby przedwieczna sprawiedliwość, ta co zawsze przebaczać może, miłosierniejszą dłań była od sprawiedliwości ludzkiej, która nieugiętą pozostać musiała w obliczu ośmiu wołających o pomstę trupów.

Dramat skończony, a rozwiązanie jego łatwem było do przewidzenia, morderca nawet, w chwili spełnienia krwawego aktu zniszczenia, obliczyć je musiał, a jednak umysł wzdryga się na myśl bezskuteczności olbrzymiej kary, która zbrodniarza gwałtownie z pośród żyjących wyrzuci. Czyż okropność samej zbrodni nie dowodzi wymownie bezsilności ostatecznej represyi, której przerażająca perspektywa nie była zdolna zatrzymać mordercę u brzegu krwawej przepaści!

Ale czas już odwrócić oczy od tego odpychającego obrazu.

Telegraf zapoznał już *Unię* z treścią cesarskiego pisma do p Ollivier. Rozmaite sądy i zdania krzyżują się o tym ostatnim akcie osobistych rządów, krok ten jednak będący urzeczywistnieniem zapowiedzianego wrześniowym Senatus Consultem parlamentaryzmu, dobre zrobił wrażenie na ogóle ludności paryzkiej

„Udaję się z zaufaniem do twojego panie deputowany patryotyzmu, prosząc cię o wybranie osób, mogących wraz z tobą utworzyć gabinet jednolity a dokładnie wyobrażający większość Ciała prawodawczego“.

Czyż Napoleon III mógł bardziej stanowczo abdykować na rzecz Izby prerogatywę nieograniczonej władzy powierzoną mu konstytucyą 1852 r.

Nowy prezes rady ministrów, że tak już parlamentarnym stylem nazwiemy deputowanego Varu, długo dążył do celu, który list cesarski osiągnąć mu pozwala, a osiągnął go w chwili trudnej, w chwili przejściowej. Jakkolwiek jednakże znana jest chwiejność postępowania tego męża stanu, należy spodziewać się, że odpowie wysokości stanowiska, o które tak długo dobijał się i przeprowadzić potrafi cel swój, trudny zaiste — pogodzenie cesarstwa z 2 grudnia wyszłego z wolnością. Zadanie to, raz jeszcze powtarzamy trudne, szczerze jednak na tej drodze pracując p. Ollivier znaleźć winien poparcie wszystkich ludzi gwałtownej rewolucyi przeciwnych, tą tylko bowiem drogą rewolucyi takiej uniknąć można.

Jeżeli list cesarski jest krokiem wielkiej doniosłości, nie zakończył on jednak chronicznego już kryzys sytuacyi Przed listem, upadek ministeryum *Forcade-la-Roquète* był konieczny, po liście zachodzi pytanie czy deputowany Varu znajdzie ludzi dobrej woli coby przyjąć wraz z nim zechcieli odpowiedzialność władzy.

Dzisiejsze informacye nasze nie pozwalają nam jeszcze rezultatu tego spodziewać się. Praca około utworzenia „jednolitego gabinetu“ nadzwyczaj wolnym posuwa się krokiem, a najbardziej znaczącym jej punktem są starania p. Ollivier o porozumienie z naczelnikami lewego centrum Izby.

Chcąc zyskać poparcie tego grona poselskiego p. Ollivier ofiarował miejsce w swym gabinecie stojącym na jego czele pp. Buffet i Daru, propozycye te jednakże dotychczas przyjętemi nie zostały.

Drugą trudnością o jaką dotychczasowe rozbijały się kombinacye jest odpowiednie obsadzenie departamentu spraw wewnętrznych. P. Ollivier przewidując dla siebie olbrzymią pracę izbową waha się wziąć na swe barki administracyjny ciężar tego ministerstwa, wątpimy jednak czy będzie on mógł znaleźć człowieka odpowiedniego na tak ważne w gabinecie stanowisko.

Bądź co bądź tymczasowość i tak już za długo trwająca, przeciągać się nie może. Oficyalny dziennik da nam poznać w tych dniach niezawodnie nazwiska spadkobierców kolegów pp. Mague i Forcade.

Sprawa Tropmanna i dana p. Ollivier przez cesarza misya, tak zajęły uwagę ogółu, że nie postrzeżenie prawie przeszły i zamknięcie sesyi nadzwyczajnej Ciała prawodawczego i otwarcie zwykłych Ciała tego obrad. Pouczającym jednakże dowodem nowych usposobień naszego parlamentu jest upadek przy utworzeniu bióra p. Jerome David naczelnika Orkadyi i wybór natomiast jednego z członków opozycyi na jednego z sekretarzy izbowych.

Duch wolności tak potężnie całą Francyą dziś ogarniający, owionął widocznie dawnych nawet rządowych kandydatów.

F. P.

Odezwa Towarzystwa „Warownia Krzyża.“

Ważna dla sprawy wiary, ważna dla społeczeństw katolickich nadeszła epoka. Ile niebezpieczeństw tyle świetności i chwały, ile rozpasania wrogów Kościoła na wszystko co święte tyle też wielkich aktów apostolskiej doniosłości przynosi dzisiejsza chwila i nie dozwala katolikom pozostawać w obojętności ale wymaga od nich już to zjednoczenia i podniesienia duchowego — już też gorliwości zwiększonej, czuwania i gotowości do obrony. To też w całym katolickim świecie mnożą się grona i stowarzyszenia w celach czuwania nad sprawą wiary.

W obec tego wspaniałego obrazu zjednoczonych szeregów wiernych, w obec potęgującego się życia religijnego w wszystkich narodach katolickich, społeczność polska nie może milczeć, nie powinna dać się wyprzedzić.

Jeśli w niezbadanych wyrokach Bóg wystawił większą część naszych rodaków na prześladowania, jeśli z pośród nich licznych powołuje męczenników wiary, jeśli Kościoł w większej połowie Polski ogołocony z pasterzy porwanych na wygnanie, zawzięcie prześladowany jest dziś Kościołem męczeńskim, to reszta społeczności polskiej w szczęśliwszych znachodząca się warunkach powinna być tem, czem są wszystkie narody katolickie za naszych czasów, Kościołem wojującym.

Powołuje nas do tego ten głos Najwyższego Pasterza na który zgromadzili się książęta Kościoła z wszystkich części świata, głos przenikający do głębi każde serce katolickie.

Wielki fakt w dziejach Kościoła i ludzkości oczekiwany przez trzy przeszło wieki, fakt zebrania Soboru powszechnego nakłada obowiązki na tych, którym było dane tej chwili uroczystej dla katolików doczekać.

Do przyjęcia godnie tego wielkiego słowa, jakie wypowie Sobor powszechny, do utwierdzenia się w wierze potrzeba społeczności katolickiej zjednoczenia i podniesienia duchowego. Biada bowiem tym, których to wielkie słowo z bazyliki św. Piotra wychodzące zastanie rozbitych i nie przygotowanych do bezwzględnego przyjęcia wyroków Soboru. Powołuje nas do zjednoczenia na podstawie naszej wiary cała nasza przeszłość dziejowa, której świetność i potęga oparta była na wierności Kościołowi, powołuje nas do zjednoczenia w obronie sprawy Kościoła cała nasza przyszłość zawisła od dotrwania przy Ojców wierze i od zwycięztwa nauki Kościoła św. Powołują nas wreszcie do zjednoczenia w obronie interesów Kościoła liczne niebezpieczeństwa i mnożące się zastępy nieprzyjacioł wiary. Byłoby to dobrowolnie się łudzić, byłoby to co gorsza grzeszyć przeciw Duchowi św. zbyteczną ufnością, gdyby katolicy w naszym kraju nie uznawali tych niebezpieczeństw i obłędów, z którymi walczą katolicy całego świata, a które się do nas coraz bardziej przedzierają, gdyby się opuszczali na tradycyjną religijność narodu, w obec kierunków chcących podkopać zasady wiary.

Tam gdzie wolna wola nie skrępowana, tam święta wiara nasza wymaga spółdziałania do dzieł łaski, nie zbawia ludy i narody od upadku bez ich udziału i zasługi. Prześladowania utwierdzają wiarę, ale podkopać ją może tylko obojętność.

Nikt zaprzeczyć nie zdoła, że kraj nasz wystawiony jest na prężenie tych wszystkich złych wpływów, tak dziś rozpostartych wszędzie a używających tak różnych środków. Obcy i swoi starają się zaszczepić w nasze społeczeństwo wszystkie chorobliwe soki niewiary i bezbożności. Swoboda Kościoła i jego pasterzy zagrożona, ich powagę tyle wpływów osłabić się stara. Instytucya klasztorów, której tyle zawdzięcza nasza społeczność jak wszędzie tak i u nas przedmiotem pocisków. Nierozważna ręka zbłąkanych targa się na wszystko co wiarą uświęcone. Drukiem, pismem i żywem słowem, a nadewszystko gorszącemi przykładami i działalnością pełną energii, nieprzyjaciele Kościoła obrażają uczucia religijne wiernych, znieważają najświętsze dla katolików prawdy i instytucye, wykrzywiają pojęcia, szerzą zasady zgubne.

Prawdą jest że te wszystkie gorszące i bolesne objawy nie wypływają z ducha narodowego, że pochodzą z naśladownictwa że są wstrętne uczuciu polskiemu, ale czyliż mamy czekać aż się społeczeństwo nasze z nimi oswoi, aż te chorobliwe znamiona się wzmogą, aż te nauki wsiąkną głębiej?

Czyli w obec walki wydanej duchowieństwu mamyż zdawać całą obronę wiary ojców naszych na samych pasterzy dusz, a raczej nie biedz im w odsiecz?

Czyliż mamy nieczynnością i milczeniem w tak stanowczej chwili i w obec krzyżujących się kierunków ściągać na siebie odpowiedzialność przed Kościołem i narodem, że sprawa wiary nie znalazła w naszej społeczności obrońców?

Czyliż mamy dozwolić, aby społeczność polska pozostała po za całym ruchem społeczeństw i narodów katolickich, my którym jest dozwolone przekonania nasze religijne i polityczne zatwierdzać?

Poczucie, że jako katolicy i jako Polacy dozwolić na to nie powinniśmy, natchnęło myśl zawiązania stowarzyszenia katolickiego w Krakowie pod nazwą „Warownia Krzyża.“ Statuta stowarzyszenia ułożone na wzór stowarzyszeń katolickich istniejących za granicą, wykazują jego cel i środki, któremi działać zamierza.

Komitet Towarzystwa uznał za konieczne odezwać się do duchowieństwa i wszystkich gorliwych katolików w kraju naszym z zawiadomieniem o zawiązaniu się Towarzystwa z wezwaniem o współudział.

Stowarzyszenie stanowiące już grono dość liczne do rozpoczęcia działalności kierunku statutami oznaczonym, czuje ważność i wielkość swego zadania a brak sił do sprostania takowemu, odwołuje się przeto do czynnego poparcia wszystkich katoilków w kraju, którzy potrzebę zjednoczenia w celu obrony zasad wiary i interesów Kościoła uznają.

Dalekie od przyznawania sobie jakiejś wyłączności katolickiej wśród katolickiej społeczności stowarzyszenie „Warownia Krzyża“ dąży do utworzenia ogniska jednoczącego na podstawie wierności Kościołowi, kiedy tyle nowych ognisk powstaje na podstawie nienawiści do Kościoła. Jakkolwiek sama natura stowarzyszenia wskazuje mu zadanie obronne niemniej „Warownia Krzyża“ na tem zadaniu obronnem i odpornem przeciwko zgubnym kierunkom ograniczyć się nie chce. Przeciwnie dążeniem stowarzyszenia będzie jednoczyć, umacniać, wyświecać i łączyć a nie tylko odpierać i walczyć, bo w społeczności naszej więcej jest chwiejności w zasadach wiary niżli nienawiści ku nim.

Nie szukać broni dla jakichkolwiek politycznych celów w tem, w czem ojcowie nasi znachodzili źródło potęgi i sławy, w obronie sprawy katolickiego Kościoła, ale tylk

---

Ale wybacz, mój drogi, ten tak sążnisty epizod! Możesz go wziąć naprzód za dowód, że nie mam czasu pisać krótko, jak to tam jakaś Francuzka czy Francuz powiedział. A powtóre, gdybym się miał ekskuzować przed panem Leonem, który epizodów nie lubi, to powiedziałbym, że w niniejszym jest jakby odbicie kolorytu i toku rozmowy, która szła sobie jak dziewczyna w lesie zbierając jagody lub grzyby. A więc wracam *ad rem et ad hominem.*

Borowskiemu Adam, jak mówił, zawdzięcza przedewszystkiem wyrobienie formy i języka; bo co do treści i kierunku on mu nowej drogi nie wskazał. W ciągu dwoch pierwszych lat w uniwersytecie, z drobnych rzeczy pisał najwięcej bajek, naśladując w nich styl Trembeckiego, na seryo zaś myślał ciągle o poemacie heroikomicznym p. t. *Kartofla.* (W Warszawie mówi się *kartofel,* sam więc tytuł dla recenzentów tamecznych jużby do potępienia całego poematu wystarczył; chociaż sam chyba ksiądz Jundziłł mógłby zadecydować stanowczo, do jakiego rodzaju należy raczej ten owoc, bieluchny, okrągluchny, a z tak bujnym zielonym warkoczem? Czerwone więc chyba i długie, jak nosy pijaków, i dobre tylko dla gorzelni, mogłyby w nim płeć brzydką oznaczyć). Znaczne wyjątki z tego poematu czytał mi już przed laty w Wilnie. Część heroiczną stanowić w nim miało odkrycie Ameryki, gdzie też naprzód odkryto kartofle; część zaś drugą, uprawa i użycie ich u nas; czyli raczej, pod tą niby żartobliwą formą, obraz wiejskiego życia i obyczajów naszych. — Część pierwsza była prawie skończona. — Rozpoczynał ją obraz wyprawy Kolumba, miotanej burzą na przestrzeni wód nieznajomych, a przywiedzionej do rozpaczy i zwątpienia o skutku, oprócz tylko jego samego. Burzę tę i zwątpienie osady wywołał nie kto inny jak szatan, przewidujący rozszerzenie chrześciaństwa i dalsze dobre skutki z odkrycia. Wiara i natchnienie niebieskie były światłem i siłą Kolumba, w owej walce z szatanem, z burzą, i ze spółtowarzyszami swoimi. Tymczasem, w chwili stanowczej, w niebie odbywa się narada: dopuścić czy jeszcze odroczyć odkrycie nowego świata? Archanioł Michał jest za dopuszczeniem, archanioł Gabryel przeciw. Pierwszy sposobem i stylem Miltonowym, przedstawia w długiej mowie wszystkie pożytki, jakie ztąd dla ludzkości i dla wiary wynikną; drugi wszystkie zbrodnie Hiszpanów a prześladowania krajowców, mające być zarówno skazą ludzkości i wiary. Szala wyroków się chwieje — i nakoniec staje w równowadze Wtedy archanioł Michał, jako ostatni argument, rzuca na nią kartoflę. Korzyść z niej dla ludzkości zwycięża nawet opór Gabryela. Odkrycie zdecydowane. Protektor jego spieszy ku wyprawie. Szatan pierzcha, burza ustaje, Ameryka odkryta! Obraz natury kraju i jego mieszkańców, na wzór opisania raju w Miltonie, i nakoniec poznanie kartofli zamykały część heroiczną Z drugiej były tylko wyjątki Jeden z nich, ile pamiętam, dałem ci kiedyś jako autograf Adama, zaczynający się od słów:

O! ziemio Nowogrodzka! kraju mój rodzimy!
O! Trembeckiemi godzien uwielbienia rymy! i t. d.

Adam *à propos* tego swego poematu, studyując różne epopeje, napisał też rozbiór Jagiellonidy, Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, który wydrukował w dzienniku. Zaniechał go zaś dla tego, że właśnie w tymże czasie poetycka komórka w jego mózgu, nowe kształty, jak mówił przybierać zaczęła.

(C. d. n.)

strzedz, iżby w czasach obłędów i fałszów nie odstąpić od zasad naszej wiary, aby za podstawę wszelkich czynów naszych brano moralność chrześciańską.

Przy swobodzie życia politycznego, jakiej kraj nasz używa, przy pomięszaniu pojęć i dążności, w obec błędów biorących często początek nieświadomości zadaniem stowarzyszenia katolickiego jest czuwanie czy w jakimkolwiek kierunku nie zboczono z tej prostej i jedynie zbawiennej drogi ścisłego trzymania się zasad wiary.

Wszelkie interesa zarówno materyalne jak umysłowe mają swoich rzeczników i stróżów, do ich obrony powstają liczne stowarzyszenia, najwyższy zaś interes moralny, najświętsze zasady wiary naszej nie mają w naszym kraju jednego ogniska, jednego stowarzyszenia do obrony.

Duchowieństwo ma najszczytniejsze posłannictwo w pasterstwie dusz w moralnym rządzie sumieniem wiernych, ale w śród wiru świata politycznego, tam gdzie się rozstrzyga walka fałszu z prawdą na szerokim polu zbiorowego życia, tam nie sięga ręka kapłana, tam czuwania i zjednoczenia wiernych potrzeba.

Zadanie stowarzyszenia „Warownia Krzyża“ jest tem trudniejszem, że to pierwsze stowarzyszenie katolickie w naszym kraju.

Przyczyna tego opoźnienia nie leży w obojętności lub w braku uznania potrzeby stowarzyszeń katolickich, ale raczej jest skutkiem wyjątkowych warunków w jakich społeczność polska się znachodzi.

Wszelkie działanie dodatnie było nam zawsze utrudnione, a cóż dopiero w sprawie wiary naszej, na którą najcięższe pociski zawsze były zwracane.

Ile kroć w narodzie naszym szerzono pojęcia i dążności przeciwne nauce Kościoła nie napotykano przeszkód, ale ułatwienia i spółdziałanie. Ile kroć jednak przeciwko tym zgubnym kierunkom oddziaływać się starano, ile kroć na podstawie katolickiej chciano jednoczyć rozbite żywioły narodowe i zachowawcze na najlegalniejszej drodze, zawsze usiłowania te napotykały na zapory. Im większe trudności znachodzi pierwsze stowarzyszenie katolickie w naszym kraju, tem szczytniejsze jego posłannictwo, któremu odpowiedzieć tylko wtenczas w zupełności zdoła, gdy uznawszy jego potrzebę wszyscy gorliwi katolicy w kraju nie odmówią mu poparcia i współudziału.

Prezes *Schaetzel*. Z komitetu dr. *A. Kremer*.

Kronika.

— Z darów złożonych Ojcu świętemu, największym jest Arcybiskupa z Nowego Jorku, który ofiarował O. św. złotą rybę cudnej roboty i wielkiej wartości. Cała napełniona jest monetą złotą, a w pyszczku dzierży dyamentowy pierścień, wartujący więcej aniżeli cała ryba.

— Równouprawnienie nie zgadza się z uprzywilejowaniem. Jest jednak u nas ulica zamieszkała przez równouprawnionych, a przecież uprzywilejowana wbrew pięknobrzmiącym odezwom p. burmistrza, co do przestrzegania czystości i porządku po ulicach. Ulica ta zowie się Zarwanicą. Historycy wywodzą jej miano od Serbów, skąd serbańska, serbanica, zarwanica; etymologowie zaś od zarywania; my trzymamy z etymologami! Owoż przy tej ulicy są jak przy innych trotuary, lecz nie dla przechodniów, jeno dla ustawiania pak, krzeseł i ławek, na których siadają równouprawnione sklepowe dziewczęta, a po trotuarach stają znów kupy równouprawnionych faktorów; tak iż literalnie trotuarem iść nie można. Nie dawno temu pensyonowany policyant od Brygidek szedł ze żoną przez Zerwanicę; niebaczny spojrzał od niechcenia na wiszące czapki nad jednym ze sklepów, a żona jego na śledzie wystawione u progu piwnicy. Raptem mąż porwanym zostaje i wniesionym do sklepu z czapkami, śród wołania: „jest u nas!“ a żona wepchnięta w piwnicę ze śledziami. Pan mąż ochłonąwszy nieco z przerażenia, przybiera powagę dawnego urzędu swojego i rzecze surowo: „ja idę po tabakę;“ na te słowa niewidomą siłą pchnięty, wypada ze sklepu i potrąca żonę, którą właśnie z piwnicy wyekspedyowali, a pośliznąwszy się pada na nos. Biedak podniósł się zwolna i splunął, splunęła i ona, a wziąwszy się po pod ręce poszli oboje błonistym środkiem ulicy, lecz już nie po tabakę, bo nos był spuchnięty. Przydarzenia tego rodzaju, a nawet donioślejsze są codziennemi przy tej ulicy, wolnej od obowiązku wzajemności obywatelskiej.

— Uchwałę Izby niższej węgierskiej, o zniesieniu kary cielesnej odrzuciła Izba wyższa.

— Król szwedzki nie sankcyonował uchwały Rady państwa o swobodzie wyznań.

Przegląd polityczny.

Kurcze konstytucyjne — podług wyrażenia jednego z dzienników wiedeńskich — trwają ciągle. Pogłoska o zbliżeniu się frakcyi gabinetowych nie potwierdza się i ostatnia poczta nie przyniosła nawet żadnych nowinek, w które dotąd dzienniki obfitowały. Widocznie kwestya ministeryalna, chociaż zredukowana do najmniejszych rozmiarów, do powierzchownego kompromisu frakcyi gabinetu, przedstawia też same trudności, coby powinno wreszcie przekonać sfery rządzące o nieodzownej potrzebie zmiany całej polityki wewnętrznej.

O ile dotąd wiadomo, tylko Izba panów trwa w centralistycznych, wierno konstytucyjnych usposobieniach. *N. Fr. Presse* narzeka na odstępstwo wielu członków Izby niższej, którzy przeszli do przeciwnego, ugodowego obozu. Adresa wiernokonstytucyjne nadchodzą wprawdzie z różnych stron, lecz pracowita agitacya prowadzona w tem duchu i letni ton tych dokumentów pozwala wnosić, że nie dawno tak zapalczywe stronnictwo ochłodło znacznie i ulega ogólnemu prądowi ku zgodzie i reformie częściowej ustaw państwowych.

Dzienniki węgierskie zajmują się bardzo żywo sprawą pogranicza. *Pesti Naplo* i *Pester Lloyd* zawierają niepokojące artykuły o stanie umysłów na pograniczu, gdzie rozbudziła się dawna nienawiść do Węgrów i szerzy się antiwęgierska i panslawistyczna agitacya. Rząd węgierski słusznie tem zaniepokojony i upatrujący w Graniczanach ciągłą groźbę dla korony św. Stefana, nalega na jak najszybsze zniesienie okręgów wojskowych, usunięcie wyższych oficerów nieprzyjaznych reformie i wysłanie pułków węgierskich, aby zawczasu zapobiedz możliwemu wybuchowi. Do Wiednia przybyła deputacya, wioząca petycye przeciwko rozwiązaniu pułków i wcieleniu do Węgier, lecz cesarz jej nie przyjął, pod pozorem, że N. pan wybiera się właśnie do Pesztu. Ministrowie węgierscy opuścili już Wiedeń, a arcyks. Albrecht udał się na kilka tygodni do południowej Francyi.

Sejm bawarski rozpoczął swoje posiedzenia śród niezmienionej sytuacyi. Stronnictwo katolicko patryotyczne, stojące na gruncie partykularyzmu, stanowi wprawdzie większość, lecz nie ma dość siły, spojności i energii, by rząd ze swego łona utworzyć.

Journal Officiel ogłosił dymisyę br. Hausmann i nominacyę prefekta Lyonu p. Leona Chevreau na prefekta Sekwany. P. Chevreau uważany jest za jednego z najdolniejszych administratorów francuzkich i dał dowód tego w Lyonie, gdzie przez cały czas jego urzędowania spokojność publiczna nie została naruszoną, oraz znacznie poprawił się duch i byt materyalny robotników.

W Madrycie mniejszość Kortezów chce oddać władzę monarszą marszałkowi Serrano; stronnicy ks. Montpensier znowu rozwijają wielką czynność; całe ministerynm podało się do dymisyi, a w końcu telegraf utrzymuje, że republika ma wiele szans za sobą. Wiedeński *Volksfreund* dowiaduje się z Paryża, jakoby cesarz Napoleon powziął myśl oddania korony hiszpańskiej jednemu z arcyksiążąt austryackich i stawia w związku z tą kandydaturą podróż arcks. Albrechta który ma negocyować tę sprawę na rzecz arcks. Ludwika Wiktora i w potrzebie nawet o Madryt się oprzeć. Restauracya Habsburgów za Pyreneami uśmiecha się mocno temu dziennikowi, lecz sam wyznaje iż sprzeciwiają się jej liczne i poważne względy.

Ostatnie wiadomości.

Rzym. 6. stycz. Dziś odbyło się drugie publiczne posiedzenie Soboru. Prace dogmatyczne nie są dość posunięte, by mogły być ogłoszone. Po mszy św. Ojcowie Soboru składali kolejno w ręce Papieża wyznanie wiary katolickiej, według formuły używanej pod Papieżem Piusem IV. Zdrowie Ojca św. wyborne. Napływ cudzoziemców mniejszy, niż na pierwszem posiedzeniu.

W miejsce zmarłego Kard. Reisach mianowany został przewodniczącym Kard. de Angelis; prezesem zaś komisyi dogmatycznej i karności duchownej, Kardynałowie Bilio i Cattorini.

Paryż 7 stycz. Minister spraw zagranicznych hr. Daru zawiadomił okólnikiem ciało dyplomatyczne o objęciu urzędu. Kończąc, zapewnia reprezentantów mocarstw, że staraniem jego będzie utrwalić przyjaźne stosunki Francyi z obcymi rządami.

Paryż 6 stycz. *Journal Officiel* ogłasza przegląd statystyczny, z którego pokazuje się, iż z dekretu amnestyi z d. 24 sierpnia 1869 skorzystało 92. 411 osób.

Madryt 5 stycznia. Wieść obiega, że wczoraj dwa razy strzelono z pistoletu do rejenta. Zachodzą trudności utworzenia ministeryum pojednawczego, a ministeryum radykalne domagałoby się zupełnej swobody działania, aby sprowadzić radykalne rozwiązanie i przedsiębrać środki ekonomiczne dla podźwignięcia finansów. Olozaga miał dawać radę, aby wybór monarchy odroczyć. Kortezy odroczone aż do przyszłego zwołania. Rejent miał uznać konieczność spiesznego rozwiązania. Kryzys będzie trwała prawdopodobnie 4 albo 5 dni.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 7. Stycznia.

(Pozycye I.–III.: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	249	—	250	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	203	75	205	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	106	50	108	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	75	—	80	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	87	25	87	75
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	50	78	—
Banku hypot. galic. 6%	88	50	89	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	10	73	50
› w. ks. Krakow.	—	—	—	—
› ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
› › › II. em.	—	—	—	—
› › Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
› › › II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	74	5	81
Napoleondor	9	79	9	89
Półimperyał rosyjski	9	93	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
› papierowy	1	51	1	52¼
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	120	25	121	25

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	—	8	20
Żyto	160	4	30	4	50
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	30	4	40
Hreczka	140	3	80	4	—
Koniczyna	180	48	—	50	—
Rzepak	150	13	—	13	50
Lnianka	150	10	—	10	50
Groch	180	5	—	5	50
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	13	50	14	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Kursa z dnia 7. stycznia 1869,

godz. 1. min. 5 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 79 25. Akcye banku anglo-austr 312 50 Anglo węg 90 25. Akcye Karola Ludw. 246.—. Kolej siedmiogrodzka 166 75. Kolej południowa 260 40. Kolej alföldz. 174 —. Kolej państwowa 324 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 203.25. Kolej węg półn-wsch. 163 25 Kolej północna 215.—. Kolej Rudolfa 166 — Kolej węg. wschodnia 91 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.20 Losy 1864 r. 119.50 Kolej Nadcisańska 247 50.

Wiedeń 5. stycznia 1870.

	Płacą złr.	cnt.	Żądają złr.	cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	—	—	—	—
› › srebrem ›	—	—	—	—
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	94	—	95	—
„ „ › węgierskie	79	—	79	50
„ „ „ chor. i slaw	—	—	—	—
„ „ „ galicyjskie	72	60	73	20
„ „ „ bukowinskie	73	—	74	—
„ „ „ siedmiogrodzkie	75	25	75	50
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	100	—	101	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	234	—	235	—
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	90	—	91	—
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	100	20	100	40
„ „ „ 1864 po 100 „	119	20	119	50
„ Zakładu kredytowego po 100 złr.	—	—	—	—
„ ks. Salm	42	—	43	—
„ hr. Palfy	30	50	31	—
„ ks. Klary	35	50	36	50
„ hr. St Genois	32	50	33	50
„ ks. Windischgrätz	20	—	21	—
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	—	—	—	—
Stanisławowskie po 20 złr.	27	—	28	75
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	—	—	—	—
w walucie austr. do los.	93	30	93	50
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	77	50	—	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	88	25	88	75
Austr Zakładu kredytowego ziemskiego	107	50	108	—
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	—	—	—	—
Banku narodowego austryackiego	748	—	750	—
„ anglo-austryackiego	312	—	312	50
Zakładu kredytowego dla h i przem. po 200 złr.	—	—	—	—
Kolei półn. Ferdynanda	2177	—	2182	—
„ Karola Ludwika	245	50	246	—
„ Czerniowieckiej	—	—	—	—
„ Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	101	—	101	50
„ „ Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	—	—	—	—
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne)				
Napoleondor	9	90	10	—
Augsb. 100 złr. nr	102	—	103	—
Frankf. n. M. 100	103	25	103	30
Hamb. 100 mark.	91	20	91	50
London 10 fnt. st.	123	35	123	50
Paryż 100 frank.	49	5	49	10
Paryż 5. stycznia.				
Renta 3%	71	65	—	—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A Vogla.